

# Zza Kulis



nr 2

sezon 2015/2016

*Bartłomiej Miernik*

## *Z dala od zgiełku*

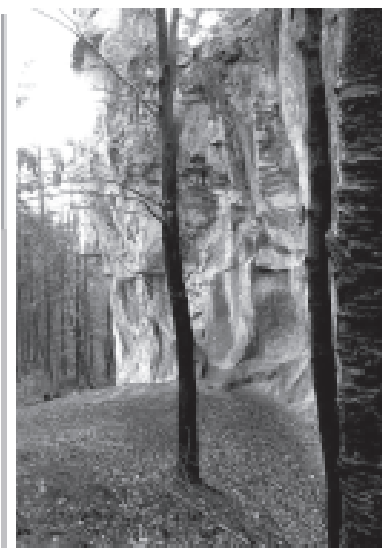
Bieszczady... to temat raka. Każdy ma jakieś własne historie związane w tymi górami, tymi najbliższymi, tymi tuż za miedzą właściwie. Wydaje mi się, że te góry są bardzo prywatne, bardzo indywidualne, osobiste. Każda wędrownka to rozmowa z samym sobą. Oczywiście, można też wędrować poznając w schroniskach czy stanicach stałych bywalców gór. Dla mnie to jednak zawsze były góry stworzone do piesznych, samotnych wędrowek.

A zaczęło się jeszcze w liceum. Pamiętam, że mieliśmy wtedy wolny czerwcowy piątek – papież pielgrzymował do Dukli, do Jana Bosko ogłaszając go chyba błogosławionym. Kilka osób z klasy, z rzeszowskiego ogólniaka, wybrało się by w wielotyńskim tłumie, wzięc udział w mszy świętej. Ja już wtedy nie lubiłem zgromadzeń. Wybrałem się z samego rana w Bieszczady, chciałem wejść na Tarnicę nocą, by stanąć na szczycie dokładnie na wschód słońca. Dojechałem autobusem do Ustrzyk Górnych, skąd rozpocząłem marsz w górę. Gdzieś w połowie wspinaczki padła mi latarka, postanowiłem zanoctować w szałasie wybudowanym tuż przy szlaku. Około trzeciej obudził mnie tupający, jak z domowego przedszkola, jeź. Na poloninach przebiegło w gęstej mgłę, bardzo blisko mnie stało jeleni i szaren. Opatulały mnie gęste mgły, niewiele było widac. W końcu udało mi się dotrzeć pod krzyż, usiadłem, zjadłem ostatnią przygotowaną na stacji kanapkę. I już w pełnym słońcu schodziłem przez Halicz. Około ósmej rano niemal szedłem już ze szlaku, kierując się na Lutowski. Moje zdziwienie było ogromne, gdy zatrzyma-

li mnie mundurowi strażnicy granicznej. Jakby celowo na mnie czekali. Legitymowali mnie, dowodząc, że chodzenie po szlaku nocą jest zabronione. Istotnie, na tablicy obok nich było tak napisane. Mocno się jednak pokłóciliśmy, bowiem byłem niemal pewien, że w Ustrzykach takiej informacji zabrakło. Pamiętam, że rozbaławił mnie, dzwoniąc do swojego dowódcy, pytając czy jest tam taki zakaz wypisany. A po tym, jak potwierdził, wystawili mi mandat, którego nie przyjąłem. Poszukiwało to stawieniem się na kolegium wojskowym w Przemyślu, kilka miesięcy później, gdzie udowadniałem, że mnie wówczas na szlaku nie było, że ktoś ukradł mój dowód osobisty. Zabawy lat młodzieńczych...

Potem jeszcze kilkakrotnie wędrowałem po Bieszczadach, spotykając z rzadka takich jak ja włóczących, przechodzących przez polany potrodku lasu, na których rosły w równych rzędach grusze i jabłonie, potykając się w wysokiej trawie o resztki fundamentów domostw, zrujnowanych po akcji Wisła. Nigdy jednak nie myślałem o tych górach jakos przesadnie politycznie. Tak, wiedziałem, że lądowali tu po wojnie partyzanci, że UPA, że Sikorski ledwo trzymający się w alkoholowej delirce wydawał rozkazy. Dzisiaj jednak to przepiękna kraina, do której wracamy, by uciec od politykierstwa, od biących wydarzeń, od zryka krzątanego. Kraina rozmów z samym sobą. Takich rozmów szczerze Państwu w górach zyczą.

*Bartłomiej Miernik* – absolwent wiedzy o teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie, redaktor naczelny „Zza Kulis”.



Kamień leśny, fot. Barbara Socha

## *Piotr Woszczak* **Dziki południowy wschód**

Bieszczady są tym, co dzięki, nieznanemu, wysokiemu, mocno załesione i znajdujące się na samym końcu świata. Przynajmniej takie przekonanie wykształcił w sobie ogół Polaków. Na przykład moja ciotka z Wrocławia. Będąc na wczasach w miejscowości poloneznej na styku podkarpackiego i lubelskiego, wyszła do domu kartkę z „pозdrowieniami z Bieszczad”. Trudno jej się dziwić, gdyż wszystko, co lasem pokryte, na odłuziu i Podkarpaciu się znajdująca, to przecież Bieszczady. Ten ogół, to też osoby, które spotykałem w całej Polsce, ci którzy dowiedziawszy się, że pochodzę z Rzeszowa, niemal odruchowo, jak psy Pawłowa, uznawali mnie za rdzennego mieszkańca Bieszczadów

i pytali czy sby wilki i niedźwiedzie niezbyt dokuczają. Ogół to takte ci, którzy znają i powtarzają popularne sformułowanie: „A może rznic wzytko i wyjechać w Bieszczady?”

Bieszczady dorobiły się pewnego mitu, który decyduje o tym, czym są te góry. Jednocześnie, jak każdy mit, zakłamuje on rzeczywistość. W wielu

kazuje przede wszystkim poprzez opowieści podzwane ustnie i piosenki. Jeśli ktoś opowiada mi o jakimś oryginalie (w bardzo pozytywnym tego słowa znaczeniu) pochodzącym z województwa podkarpackiego, to w przypadku co drugiej takiej historii mogę oczekiwać, że zaraz usłyszę, że postać ta była, jest lub będzie związana z Bieszczadami.

nie tylko przez chwilkę. Z czasem musiało się podzielić włdaniem z ludźmi, z których każdy pochodził z innej parafii i przyjeżdżał w góry z własną historią. Bieszczady to takte miejsce, w którym można długo iść i iść, i nie napotkać żywej duszy, chyba że dusze potępione. Samotny człowiek, zostawiony ze swymi myślami w otoczeniu przyrody, musi się poczuć cudownie albo miswojo.

Lokalizacja tego regionu jest mocno wąględna. Z jednej strony, tuż za Rzeszowem wjeżdża się między wielkie pagory, ale z drugiej – na przykład Solina – to przecie nie Bieszczady. Nieważna, co powie pani od geografii. Pewnie by się złapała za głowę czytając to, co tutaj napiszę. Bieszczady są trochę jak pływająca wyspa, która pojawia się tam, gdzie dany Kolumb chce ją zobaczyć. Jest jak królestwo, które ma setki królów, biedniejszych od swoich poddanych. Taka jest już siła mitologii, każdy ma swoją. U jednego Zeusa, u drugiego Jowisz. U jednego mitologia Bieszczadów, u drugiego Bieszczad.

Mity są piękne, mimo tego, że nieprawdziwe. Gdzieś przecie musi być miejsce dalekie od tego wzytkiego, czego mamy dość. Gdzieś czas musi płynąć wolniej. Gdzieś świat musi być trwały, niezmienny jak mucha zatopiona w burzynie. Gdzieś musimy czuć się dziecinnie młodzi, tak by najlepszą rozrywką mogło stać się znowu bastroskie wrzucanie kamieni do wody czy inne, równie bezcelowe zajęcia.

Relikty z Tworyłnego na szczycie, fot. Barbara Socha



dzielach literackich mitologizuje się czasy, osoby czy miejsca. Takiej typizacji doczekały się takte inne „konkurencyjne” polskie góry, czyli Tatry. Zostały one „odkryte” przez artystów Młodej Polski, utwalone na papierze przez Tetmajera, Kasprzowicza, Pruszyńskiego. Gdy starałem się przypomnieć sobie, czy czytałem jakieś utwory literackie związane z Bieszczadami, napotkałem w głowie pustkę. Może to wina mojej ignorancji, ale wydaje mi się, że przeciętny zjadacz książek miałby podobny problem. Chociaż nie! Przypomniał mi się *Biały krak* Stasika, który ten mit dzikich, przyciągających szaleńców gór podrywnuje. Jeśli sztuka, to raczej ludowa, bądź do ludowości nawiązująca, taka by mogła spodobać się turystom, łazikom. Dominują drewniane rzeźby, ewentualnie malarstwo. Komiecznie muszą pojawić się anioły, diabły i drewniane świątki, które umiłowwały sobie w jakiś szczególny sposób ten zakątek planety.

Jednak mit Bieszczadów nie potrzebuje papieru. Utrwała się go i prze-

Jeśli zaś chodzi o piosenki, to wzytocy znamy – może nawet na pamięć – szlagiery o ogniskach, poloninach, wodce i wędrownim. O każdej wazy się to obilo. To takte trochę górskie szanty na gitarę klasyczną i chór mierzonych głosów.

Mitologizacja miejsc opiera się na wspomnieniach, często odległych, ulotnych wrzemiach i wyobrazzeniach. Tworzymy mity, gdy jesteśmy zmęczeni codziennością, zniechęceni i rutyną. Bieszczady to idealne miejsce do kreowania tego typu prywatnych mini-swiatów. To miejsce, które przez zawieruchy historyczne straciło swoich tubylców, takich jak Ukraińcy, Żydzi, Romowie, Bojkowie i Lemkowie. To również miejsce, które zyskało nowych mieszkańców, uciekających przed rzeczywistością, potępieniem, poborem, wymiarem sprawiedliwości czy niesprawiedliwości. Mniejszości etniczne zamieniły się na mniejszości społeczne. Swoje zrobiły takte fale osadnictwa, podczas których PRL-owscy kowboje na nowo ujarzmiali zdziczałe tereny, na których przyroda panowała niepodziel-



Ruiny klasztoru w Zagórze, fot. Barbara Socha

Pieter Wyszczak – wokalista i autor tekstów punkrockowego zespołu SCHNELLZUG. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Publikował teksty we „Frazie” i „Ekwatorze”.